

## Lubuskie Wawrzyny 2011

W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze w dniu 23 lutego br. odbyła się gala wręczenia laurów za najlepsze książki literackie i naukowe. Laureatką XVIII Lubuskiego Wawrzynu Literackiego została Beata Patrycja Klary z Gorzowa Wlkp. za poetycką książkę „Zabawa w chowanego”.



fol. Małgorzata Pieczyńska

Po raz siódmy został wręczony Lubuski Wawrzyn Naukowy. Nagroda została przyznana Danielowi Kotelukowi za książkę „W nowych realiach. Wieś zielonogórska w latach 1945 – 1956”.

Laureaci Lubuskich Wawrzynów otrzymali nagrody pieniężne oraz srebrne pióra autorstwa artysty plastyka Anety Pabjańskiej-Moskwy.

Oprócz nagród głównych przyznano również Honorowy Wawrzyn Literacki za całokształt twórczości, który trafił do poety i krytyka, wielokrotnego przewodniczącego Kapituły Wawrzynów, Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza. Dyplomem za debiut literacki wyróżniono Paulinę Korzeniewską, natomiast wydawnictwo Atelier RED FROG nagrodzono za walory edytorskie. Dyplom za najlepszą książkę popularnonaukową przyznano Wiesławowi Łabęckiemu i Stefanowi Pilaczyńskiemu za „Alfabet gubińskich ulic”.

W części artystycznej wieczoru w Sali Dębowej wystąpili aktorzy Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp. w poetyckim spektaklu „Żegnaj książkę” opartym na tekstach Zbigniewa Herberta.

Konkurs przebiegał pod honorowym patronatem Wojewody Lubuskiego Marcina Jabłońskiego, Marszałka Województwa Lubuskiego Elżbiety Polak, Prezydenta Miasta Zielona Góra Janusza Kubickiego.

## Beata Paszkowska

### Zabawa w chowanego, czyli ból zapośredniczony

Tomik „Zabawa w chowanego” Beaty Patrycji Klary ukazał się jako tom VII w serii Biblioteka Współczesnej Poezji Polskiej „Zeszytów Poetyckich”. Jest cyklem trenów napisanych po śmierci ojca poetki. Już motto wskazuje na literacką tradycję i odsyła do „Trenów” Kochanowskiego. Tam ojciec oplakiwał córkę, tu – córka oplakuje ojca. Zbiór dzieli się na 6 części, stanowiących schemat kompozycyjny tego gatunku, tutaj nieco zmieniony (wyjawienie przyczyny bólu, oplakiwanie, wyliczenie zasług, pocieszenie, przyzwyczajanie się, przeistoczenie). W sumie 21 utworów w 5 pierwszych częściach i 7 w ostatniej części. Treny Klary zostały napisane od razu po śmierci ojca, pierwszy utwór sięga jeszcze ostatnich chwil poprzedzających tragiczną wiadomość. Brak dystansu czasowego, który umożliwiłby także dystans emocjonalny czy intelektualny, każe spodziewać się wierszy przepelnianych bólem, cierpieniem, rejestrujących na świeżo przeżycia poetki. I tu od razu pierwsze zaskoczenie: nic z tych rzeczy – nie znajdujemy w tych trenach wywnętrzania się, żadnego ekshibicjonizmu emocjonalnego. Od pierwszych słów uderza chłód zdań pojedynczych, sprawozdawczy ton. Kończy się dzień, w którym coś powinno się stać. Dzwoni telefon: ojciec nie żyje. Ta poezja to niemal proza, głównie ze względu na szerokość frazy, w wersie mieszczą się 2, 3 zdania (z zastrzeżeniem, że nie dotyczy to wierszy z ostatniej części). Powoduje to efekt szorstkości, „niepoetyckości”. A jednocześnie zapisane doświadczenie śmierci staje się właśnie literaturą, nie dziennikiem uczuć.

Cykl zaczyna się opisem dnia, w którym to się stało, obrazem autorki podglądającej na YouTube Monikę Bellucci – pramatkę i kochankę przyszłości. Odtąd obraz łona, przywodzącego na myśl rodzenie, pojawi się jeszcze kilkakrotnie, łącznie ze wspomnieniem o rodzicielstwie samej poetki. Kontekst narodzin zdaje się koniecznie dopełniać sytuację umierania, pozwala od razu na chłodniejszy dystans umysłowy, zapośrednicza doświadczenie, przenosi je od razu w sferę konwencji literackiej. Dalej następują opisy pogrzebowych obrzędów, zmaganie z ich obcością, kontrastowanie wspomnień o ojcu z obrazem jego martwego ciała, mieszanie rejestrów – wysokiego i niskiego, łączenie tego, co w potocznym odczuciu poetyckie, z tym, co niepoetyckie (jeśli w poezji XXI wieku w ogóle jeszcze obowiązują takie różniczenia), mocne obniżenie tonu – a wszystko razem musi powodować od czasu do czasu grymas wstrętu na twarzy czytelnika. Po co? Żeby wyrwać na chwilę z literackich przyzwyczajęń, poigrać ze spodziewanym horyzontem czytelnicznych oczekiwań. Poetka jest w końcu świadoma konwencji literackich, jej rozmowa z tradycją jest aktywna i twórcza. I między bajki można włożyć zwierzenie: *Nie wiem, co wypada lub czego / nie wypada pisać.*

Beata Patrycja Klary dobrze wie, co wypada, przynajmniej w granicach gatunku, ale – gwizdże na to. Dalej powie: *Mówią, że to za wcześnie, że powinny minąć lata / bym mogła o tobie pisać. Szczerze, gównu mnie to obchodzi.*

Najbardziej przekonujące w tych wierszach są te miejsca, w których do głosu dochodzi konkret wspomnień i zderza się z *brakiem* w teraż-



## II. Przyjęcie krzyża

Współczuję Jezusowi.  
Dlaczego jednak czyjeś  
kłopoty obciążają moje  
barki?

Kiedy przychodzi pomoc,  
nagiąć kark na miarę krzyża  
z dwóch wykalacek,  
użalam się nad sobą.

## Priima kryžių

Užjaučiu Jēzū.  
Bet kodēl kieno nors  
vargai slegia mano pečius?

Prيرهيكس padēti, palenkti  
sprandā po kryžiumi  
iļ dviejū degtukū,  
imu savēs gailētis.

niejszości: *Tylko stare zegarki, które / zbierałeś zachowują formę – są. / W ich porysowanych szkiełkach widać / twoje skupione oko. Reperujesz czas.*

Elegijność jest więc koniecznym składnikiem tomu. Przekonuje mnie także stosunek do rzeczy: zaufanie do przedmiotów – martwych, a jednak przeżywających nas. Rzeczy pozwalają się odgrodzić od tego, co obce i straszne, co grozi pustką albo nie wiadomo czym. Są znajome, bliskie, można w nie uciec, są w końcu bardziej odważne od nas – *koc otuli martwe ciało, gdy człowiek nie ma odwagi.*

Autorka wraca myślami do spędzanych z ojcem chwil, przypomina sobie szczegóły jego wyglądu, charakterystyczne gesty, obserwuje rzeczy przez niego pozostawione i traktuje je jak znaki, ślady, tropy, próbuje odczytać z nich wiadomość przeznaczoną tylko dla niej. Drażni tajemnicę umierania, odchodzenia w niebyt – to się nie staje w jednej chwili, ale trwa: zaczęło się dawno i skończy się wraz z naszym przyzwyczajeniem się do czyjejs nieobecności. Uchwycenie śmierci jako długiego procesu, rozpiętego w czasie, jest tu na pewno dokonaniem poetki. Zarazem te wiersze z całej siły przeciwstawiają się temu, wyrastają z buntu, niezgody, pragnienia zatrzymania czegoś z tego życia, które odchodzi nieuchronnie w zapomnienie. No właśnie, czy nieuchronnie? Wiersze przekonują, że można próbować ocalać od śmierci rzeczy i ludzi oraz że poezja, sztuka to jedyny na to sposób.

Nie przekonuje mnie natomiast sztafaż współczesny – YouTube, komórki, kosiarki, płyty, dzinsy Levi’s Curve 05800 strągh – trochę zbyt natrętny, jakby mnie miał zapewnić, że to jest naprawdę poezja współczesna, naprawdę na miarę XXI wieku. Dużo bardziej współczesne od Internetu i telefonów komórkowych w poezji Klary są ostre zderzenia obrazów, mieszanie języków pochodzących z różnych odmian stylistycznych, traktowane na równi cytaty innych poetów, jak i członków rodziny na przykład. Niektóre skojarzenia zdają się ponadto mocno przeintelektualizowane, wysilone:

*[...] Uciekleś jednak za szybko jak na życie komórki matczynej. Zaledwie rok po cor ultimum moriens matki. A może tylko pobiegłeś za głosem. / Ponoć każdy ma swoją Lorelei, za której śpiewem odchodzi w nieznanie. Trochę jakby z obrazów / Fridy Kahlo. Widziałam te kobiety z Martin-Gropius-Bau w Berlinie. Jedna mogła być twój / przewodniczką i oderwać ciebie od mumifikowania resztek.*

Ich funkcja jest jednak dla mnie oczywista – zapośredniczają doświadczenie śmierci. Denerwują trochę gry słowne: *córka przerosła ojca. / A teraz wszystko przerasta córkę.*

*czyli: mecz śmierci Anglia : Niemcy. Już widzę, jak krzyczałbyś prawie bez czucia. Za wcześniej przegrałeś / swój mecz,*  
a także: *Abonent czasowo niedostępny. A jednak ludziłam się, że może odbierzesz, że tylko chwilowo / jesteś poza zasięgiem.*



Zgrzyt wydaje się nieunikniony. Niezręczność czy zabieg zamierzony na efekt? Trudno dociec. Zwykła brzydota i banalność sformułowań mieszczą się przecież w zasobie środków współczesnej poezji, bywają przedmiotem gry. A skoro już o grze mowa, tytuł: „Zabawa w chowanego” już jest tego wyrazem. Bo chowanie znaczy tu tyle, co pochowanie, jak w wyrażeniu: pochować kogoś. Oksymoroniczny tytuł zapowiada więc gry z tradycją literacką, językiem. Ich funkcja nie zawsze jest jednak dla mnie jasna.

Mając w pamięci „Treny” Kochanowskiego, szuka się mimowolnie w tych utworach śladów tamtej problematyki: kryzysu wartości, fundamentalnych pytań o sens życia, Boga, świat nadprzyrodzony. Człowiek Beaty Patrycji Klary jest zredukowany do materii, to komórka macierzysta, tlen i białko w naczyniach, a po śmierci – sadza. Jako zmarły nie przychodzi w snach, nie istnieje, chyba że na starych fotografiach, w listach. Świat bez Boga i dalszego ciągu zdaje się zyskiwać tu na tragiczności – ludzka samotność jest samotnością bezwzględna, okrutną i ostateczną. Nie ma pocieszenia. Człowiek jest tylko póty, póki jest – tu, na ziemi. Jego życie pozagrobowe to życie w pamięci tych, którzy go kochali i – życie w sztuce. Ostatnią częścią trenów jest bowiem transformatio – przeistoczenie. Córka oddaje tu głos ojcu, który mówi do niej we śnie z dziwnych, kamiennych zaświatów – kolebki cywilizacji? Prapoczątku? Ojciec czule wspomina swoją małą dziewczynkę, jej zabawki, zwyczajnie, wspólnie wykonywane czynności, rozbite podczas skoku kolana. To on nauczył przyszlą poetkę sylab i artykulacji. Tu dopiero następuje właściwe pocieszenie – przecież to córka chce być pamiętana przez ojca, nie zginąć razem z nim w jego śmierci. Następuje charakterystyczne przesunięcie. Dopiero mowa ojca jest ostatecznym pożegnaniem. Uposażony, zmarmurzony, zastygły w kamieniu – uklasycyznia się, oczyszcza z przypadkowości, wywyższa nad doczesność. Końcowe wyciszenie zostawia nas w atmosferze pogodzenia i akceptacji. Ostatni obraz stanowi kompozycyjną klamrę razem z początkowym – znowu widzimy poetkę, pochyloną – tym razem – nad kartką. Dopiero jej poezja nadała ojcu prawdziwe życie, ciało było tylko nieporozumieniem. Udało się jej to, co i Kochanowskiemu – ocalenie zmarłej osoby przed ostateczną śmiercią.

Treny Klary to dobra poezja, współczesna próba zmierzenia się ze śmiercią, odnowienia języka poezji żałobnej. I chociaż czepiam się szczegółów, noszę inną wizję świata, wiersze te polecam szczerze i bez zastanowienia do kilkakrotnego, powolnego, spokojnego czytania. Jest o czym myśleć.

**BEATA PASZKOWSKA**

(recenzja także na [Bookz nami.pl](http://Bookz nami.pl))

### III. Upadek I

Znam prostą drogę  
Dziesięciu Przykazań,  
a wybieram pobocza  
i wertepy.  
I upadam.

Kiedyś było mi z Tobą  
bardziej po drodze,  
Panie.

### Parpuola I

Žinau paprastą Dešimties  
įsakymų kelią,  
bet renkuosi šalikeles  
ir netikrus takus.  
Ir krentu.

Kadaise man buvo pakeliui  
su Tavimi,  
Viešpatie.

